

Widząc osobę potrzebującą pomocy, nie potrafię przejść obojętnie obok niej. Jeden warunek – musi być trzeźwa. W tamtym roku zauważyłam człowieka, który systematycznie pojawiał się pod naszym blokiem i przeglądał śmietniki. Był ubrany zawsze tak samo, a przy sobie miał tylko torbę na ramię.

Pewnego popołudnia akurat wyszłam z dziećmi na dwór i zobaczyłam tego pana grzebiącego w śmietniku. Normalnie nie zaczepiam obcych ludzi, ale tym razem wewnętrzny głos podpowiedział mi „-Spytaj się, czy ma ochotę na racuchy z jabłkami”(akurat przed chwilą skończyłam je robić i trochę ich zostało). Ku mojemu zaskoczeniu ów człowiek powiedział, że chętnie zje bo akurat dawno nie jadł takich rarytasów. Wróciłam do domu, spakowałam jedzenie, dorzuciłam inne rzeczy i wręczyłam pakunek. Pan podziękował, opowiedział kilka słów o sobie i poszedł w swoją stronę. Od tej pory zawsze mówiłam mu dzień dobry, ale człowiek idący ze spuszczoną głową, często nawet nie zauważał, że to jest do niego skierowane.

Nadeszła wigilia. Zjedliśmy śniadanie i postanowiłam zrobić jeszcze ostatnie zakupy. Wyszłam przed blok i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam „mojego” znajomego pana. Nie namyślając się długo, zapytałam go, czy ma ochotę na śniadanie. Odpowiedział, że chętnie bo jeszcze nic nie jadł. Zaprosiłam go do domu. Zdziwienie domowników było ogromne – zwłaszcza 90-letniej babci męża, którą dzień wcześniej przywieźliśmy z Kwidzyna na święta. W domu nie miałam nic specjalnego do jedzenia, ponieważ całe święta mieliśmy spędzić u jednych i u drugich rodziców, więc moim zadaniem było tylko upieczenie ciast. Wygrzebałam wszystkie resztki z lodówki, zastawiłam stół i zaprosiłam niespodziewanego gościa do jedzenia. Nasz gość najbardziej zachwycił się zwykłą gorącą herbatą. Tak mu smakowała, że poprosił o drugą. Jak się okazało nie miał w swoim mieszkaniu prądu, ani gazu ani nie rozpalał pieca. Mówił, że tak mu dobrze, że ma rentę, która wystarcza mu na życie. Streścił nam swoje życie, z wielką fascynacją opowiadając o autobusach, ponieważ przez wiele lat był kierowcą.

Dziękował nam za dobre serce. Mówił, że dla niego to już jest kolacja wigilijna. Wieczór miał spędzić samotnie w swoim domu. Wiele razy podkreślał, że nawet mu się nie śniło, że może spotkać go tyle dobroci. Na koniec poczęstowałam go ciastem o wymownej nazwie „placek niebo”. Myślę, że dla tego człowieka to wydarzenie było przedsmakiem nieba. W naszej rozmowie wychwalał nas i pytał się skąd się biorą tacy dobrzy ludzie. Zapewnialiśmy go, że to dzięki wierze w Jezusa Chrystusa, jesteśmy takimi ludźmi, że nasze serca przepełnione miłością Boga potrafią dostrzec oblicze Chrystusa w drugim człowieku.

Zaprosiliśmy naszego wędrowca na śniadanie świąteczne. Zapewnialiśmy go, że nie potrzebujemy prezentów, o które tak się martwił. Wystarczy, żeby przyszedł i spędził czas z nami. Niczego nam nie obiecywał i mówił, żebyśmy nie czekali na niego, bo nie wie czy przyjdzie kolejnego dnia. Dziękował nam za najwspanialszą wigilię w swoim życiu.

Od tamtej pory nie widziałam już tego człowieka. Nigdy więcej nie pojawił się w naszej okolicy. Zastanawiam się co się z nim dzieje. Może nasze spotkanie odmieniło jego życie, a może było ostatnim zaznaniem życzliwości i miłości bliźniego na tym świecie. Wiem, że warto pochylać się nad drugim człowiekiem, bo w nim mieszka Chrystus, chociaż na pierwszy rzut oka możemy Go nie dostrzec. Nasza postawa jest świadectwem dla tego potrzebującego człowieka i daje nadzieję, że Jezus Chrystus nie opuścił go tylko go kocha i stawia na jego drodze nas, aby przynieść pocieszenie.

Ania B.